Nr. 29. Lwów 17 Lipca 1887. Rok IV.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Wystawa ludowa w Tarnopolu.

Wystawa ta głównie urządzona została dla Arcyksięcia Rudolfa, aby mógł mieć niejakie wyobrażenie o życiu ludu we wschodniej części naszego kraju, a więc przedstawić mu narzędzia i sprzęty, któremi posługuje się lud powszechnie w potrzebach życia domowego; narzędzia, przyrządy i warsztaty, służące do wykonania rzemiosł i przemysłu wiejskiego; narzędzia myśliwskie, jak: paści, sidła, wabiki, klatki, samotrzaski i t. d.; pokarmy i napoje, jak: pieczywo, wyroby z sera, owoce i jarzyny; odzież i obuwie, a więc ubiory kompletne, powszednie i świąteczne, letnie, zimowe, noszone przez mężczyzn starszych i parobków, przez kobiety zamężne i dziewczęta; Dalej wszelkie przedmioty dodatkowe, należące do odzieży, jak n. p. paciorki, korale, medaliki, krzyżyki, kolczyki, pierścionki i t. d.; przedmioty należące do obrzędów i zwyczajów ludowych przy narodzinach i chrzcinach, przy weselach, przy obrzędach świątecznych, podczas Bożego Narodzenia, wielkiego postu, Wielkanocy itd. Wreszcie ma ta wystawa przedstawić Najdostojniejszemu Gościowi sztukę ludową.

Naprzeciw tuż trybuny, po lewej stronie od wejścia, jest pawilon w guście szwajcarskim; tu mieszczą się przedmioty, stanowiące wystawę etnograficzną. Dalej, w głębi ogrodu, stoi chata podolska, urządzona kompletnie przez pp. Fedorowiczów; chata nadbużańska, do której J. E. Włodz. hr. Dzieduszycki dostarczył kompletnego urządzenia, i oryginalna chata huculska, stara, zakupiona przez p. Wł. Fedorowicza w Sokołówce, koło Kossowa, wraz z całem urządzeniem. W tej chacie, między innemi, jest śliczny kaflowy piec Bachmińskiego.

Przedmioty wystawowe są ustawione podług okolic. Zacznę od okolicy naddniestrzańskiej. Są tu prześliczne rzeczy, jak: pojasy, tajstry, obhortki (zwane tam i w kołomyjskiem *horbotkami*), kilimki, prześliczne wyszycia na koszulach kobiecych i męskich jedwabiem i złotem, *skaterty* (obrusy na stół), peremitki, wyróżniające się jednakowym haftem po obu stronach; dalej są tu t. z. *namesty* (w tej okolicy zwane *manestwo*), korale prawdziwe, noszone na szyi pięknych mołodyc, wraz z medalami i monetami złotemi i srebrnemi; są tu także zbiory gierdanów, a zebraniem wszystkich tych przedmiotów w Sienkowie nad Dniestrem, własności Adama hr. Gołuchowskiego, zajmował się głównie p. Klemens Hankiewicz, leśnik z zawodu. P. Siemiginowski z Torskiego przysłał bardzo bogatą i prześliczną kolekcyę pisanek, wyrabianych w tej okolicy. Z Giermanówki są prześliczne hafty włościańskie i stroje, a przed pawilonem były ustawione pary etnograficzne w strojach, podobnych do strojów z okolicy Sienkowa. Były tu także pary żywych osób z Piszczatyniec, obok Borszczowa, własność ordynata Czarkowskiego. Przejdźmy do okolicy Kołomyjskiej. Z dóbr kameralnych Berezowa przysłał rządca, p. Kosiba, bardzo bogatą kolekcyę najrozmaitszych przedmiotów tej charakterystycznej pod każdym względem wsi, z której, prócz przedmiotów wystawowych, przybyły także grupy etnograficzne. Ze wsi rządowej, Niebyłowa, były wystawione również bardzo ciekawe okazy opasek, strojów i korowaj. Profesor Szuchiewicz ze Lwowa przysłał zbiór gierdanów, tudzież znane i tyle cenione rzeźby Skryblaka; wspomnę tu tylko o prześlicznej misce, misternie przez Skryblaka rzeźbionej i inkrustowanej bronzem; tak samo okazy broni, wykonanej przez tego artystę-samouka, zwracały na siebie powszechną uwagę. Wydział powiatowy kołomyjski przysłał 40 do 50 sztuk prześlicznych pisanek, zebranych we wsiach: Jabłonowie, Matyjowie, Ostrowcu, Sopowie, Wierbiążu, Zamulińcach, Załuczu nad Prutem. P. Kołcuniak, nauczyciel z Jaworowa, przysłał

rozmaite wyroby huculskie, tak z drzewa, jakoteż metalu i wełny, głównie zaś stroje, sieraki czarne i czerwone, złotokane zapaski, prochownice i torby. P. Przybysławski, którego kolekcya bogata odznaczała się już w r. 1880 podczas pobytu Najj. Pana na wystawie etnograficznej w Kołomyi, przysłał modele rybackich przyborów, prześliczne, oryginalne wyroby Bachmińskiego z gliny, broń huculską i stroje kobiece. P. Ludwik Wierzbicki ze Lwowa, przysłał znane powszechnie bogate zbiory swoje, składające się z broni huculskiej, pisanek, rzeźb z drzewa, z najcenniejszych wyrobów Bachmińskiego, a zarazem ułatwił komitetowi tarnopolskiemu nabycie przedmiotów etnograficznych ormiańskich z Kut, przyczem był mu pomocny naczelnik stacyi kolejowej w Kołomyi, p. Franciszek Longchamps. Szczęsny hr. Koziebrodzki przysłał na wystawę zbiór prześlicznych wyrobów ś. p. Bachmińskiego. Dr. Zadurowicz z Krakowa przysłał dwa obrazy olejne, przedstawiające hucuła i hucułkę, oprawne w bardzo piękne ramy Skryblaka. Hrabina Stanisławowa Dzieduszycka z Gwoździca przysłała zbiór wyszyć i haftów huculskich. P. Karol Głuchowski, posiadający bazar wyrobów Czarnohorskich, przysłał prześliczną kolekcyę, składającą się z 33 okazów samych rzeźb, pięknie wykonanych przez Wasyla i Teodora Skryblaków; są tu: talerze, bokłaki, baryłki, puszki, pudełka, *karetty* i *ratle*, warząchwie, maselniczki, tabakiery i t. d. Z gór Podola naszego, hr. Szczęsny Koziebrodzki, czynny w skałackim powiecie, wysłał grupy etnograficzne z okolic nadgranicznych o bardzo ciekawych strojach, jak naprzykład grupa z Tarnorudy. Zebraniem przedmiotów w okolicach nad Zbruczem, przeważnie strojów włościańskich, zajął się p. Znamirowski, zastępca prezesa Rady pow. w Borszczowie. Z Husiatyna, komitet, na którego czele stał dr. Żminkowski, przysłał na wystawę pieczywo, przedmioty służące do obrzędów ślubnych jak wianki, obrączki, korony; dalej przysłał stroje, pisanki, kilimy i dwie grupy etnograficzne w bardzo charakterystycznych strojach. Z Dźwiniacza, koło Budzanowa, ks. Hałuszczyński przysłał korowaje, całe ubranie włościańskie, męskie i kobiece, wianek weselny. Ze Zbarazkiego były na wystawie grupy etnograficzne, a z dóbr swoich Klebanówki przysłał p. Tadeusz Fedorowicz bardzo bogaty zbiór kilimów, co więcej przysłał tkacza i jedną robotnicę, która wyrabia charakterystyczne czepce. Pan Alfred Garapich ze Zbarazkiego przysłał śliczne kilimy. Z Sokalskiego JE. Wł. hr. Dzieduszycki, który jak już powiedzieliśmy, urządzał całą chatę nadbużańską, przysłał bardzo bogaty zbiór ceramiczny owych okolic, a nauczyciel, p. Szumski, pisanki z tychże okolic. Z Rohatyńskiego były okazy czapek, sieraków, kurtek, kożuchów, *hołoszni*, rękawiczek i przedmioty, odnoszące się do gospodarstwa domowego. Z Mostów wielkich ks. Dziedzicki przysłał ubranie włościańskie. Bardzo piękną rzecz przysłał z Brzozowa koło Przemyśla wydział powiatowy, a mianowicie cztery jupki, noszone przez mieszczki. Są one sporządzone z bardzo starej jedwabnej, adamaszkowej, różnokolorowej materyi a kołnierze są wyłożone lisiemi futrami. Jest to strój wielce oryginalny. Z okazów przysłanych na wystawę, jedna jupka jest koloru popielatego, druga koloru cielistego, dalej liliowa i karmazynowa. Hr. Anna Potocka przysłała z Rymanowa różne wyroby z drzewa, tudzież pieczywo weselne i świąteczne. Pan Władysław Fedorowicz z Okna, prócz znanych już swoich zbiorów, przysłał także najnowszy cenny nabytek, a mianowicie bogaty zbiór bronzów ruskich.

Najdost. Gość przypatrywał się z zajęciem przedmiotom wystawionym i kazał sobie dawać wyjaśnienia, wyrażając się przytem z uznaniem o przemyśle domowym naszych włościan, poczem, opuściwszy pawilon, zwiedził domki wieśniacze, o których była już wyżej mowa. Między temi domkami, tudzież wzdłuż ścieżek ogrodowych, przez które przechodził Najd. Arcyksiążę, były ustawione gromadki włościan płci obojga, w pięknych, oryginalnych, częstokroć ślicznych i malowniczych strojach. Ale nietylko stroje malownicze i oryginalne mogły tu zainteresować widza; niejedna twarzyczka pięknej mołodycy lub mołojca przykuwała uwagę obecnych...

Gromadki ludu, znajdujące się na wystawie, reprezento-

KUNDUSIA

powiastka

PRZEZ JÓZEFĘ JETMAJER.

(Ciąg dalszy).

Stach tymczasem ujął jej obie ręce i rzekł namiętnie:

— Czemu bo ty mnie nie chcesz? czemu nie zagadasz jak inne? Każda z tamtych leciałaby za mną choćby w piekło samo, gdybym tylko skinął; ty jedna tylko patrzeć na mnie nie chcesz, a mnie wszystkie tamte za nic, kiedy ciebie nie ma, bo ty jedna mnie najmilsza, jedna najukochańsza.

Biednej Kundusi od tych słów zakręciło się w głowie: kochała i ona Stacha, ale ukrywała to, aby nie rozgniewać gospodarstwa, którzy mogliby nie zezwolić na ich ślub, bo to po wsiach powszechna jeszcze ta wada między ludźmi, że mniej dbają o dobranie sobie moralnego a pracowitego zięcia lub synowej, ale szukają raczej równego majątku, nie bacząc na to, że prawdziwy majątek wnosi w dom ten, kto wnosi pracę i uczciwość. Codziennie ludzie patrzą na przykłady i widzą, ile to młodych, gdy się brali, było majętnych, ale przez niedbałość i hulatykę, jeszcze swych dzieci nie podchowali, a już z majątku i śladu nie było. Prawda, że przy ślubie ten i ów mówił:

— Patrzcie, jaką to bogatą synowę, lub bogatego zięcia, rodzice w dom biorą.

Ale cóż z tej chwilowej pociechy, jeżeli ta synowa lub ten zięć przyczynił się do roztrwonienia majątku. Gdy tymczasem nieraz biednych się dwoje pobierze, a lepiej żyją, lepiej dzieci wychowają i nieraz większy majątek zostawią jak ci, którzy przy ślubie bogatymi byli.

Kundusia wiedziała jednak, że rodzice Stacha świetniejszej dla niego pary wymagają, a chociaż miłowała go szczerze, to przecież nie chciała nigdy tego okazać lub o tem mówić. Teraz jakoś zmiękczyły ją żałosne słowa Stacha. Gdy się gniewał, miała dość siły, aby mu nie okazać się czulszą jak zwykle, ale żal jego zabolał ją bardzo, więc prawie bez namysłu rzekła:

— Staszku: i ja mam do ciebie serce bardzo, ale lepiej abyśmy oboje przestali myśleć o tem, bo cóż powiedziałby twój ojciec, co matka? Ja sierota, a ty bogaty jedynak, dla ciebie tamte, zamożniejsze, a dla mnie inny los, taki jaki Bóg mi przeznaczy, więc dziej się Jego wola.

Stach nie dał jej dalej mówić: uszczęśliwiony, odurzony jej słowy już nie umiał się pochamować, lecz zaklął się, że Kundusia musi być jego żoną i że zaraz nazajutrz rozmówi się z rodzicami.

Rano też zerwał się czemprędzej, a widząc, że ojciec był sam, zbliżył się, życząc ojcu uprzejmie dnia dobrego, potem schylił mu się do nóg i objąwszy kolana, serdecznie uścisnął. Ojciec widząc, że Stach miał zafrasowaną minę, zapytał:

— Co tobie chłopcze? pewnoś tam znowu co zbroił?

— Ej, nie, tylko mam was Tatusiu o coś prosić...

— Prosić?... powtórzył Mikołaj, uderzony dziwnem drżeniem głosu u syna — a to mówże prędzej, mów a nie marudź.

— Kiedy tak mi ciężko, bo od Waszego słowa, kochany Ojcze (tu pochylił się Stach znowu do kolan ojca) zależeć będzie całe szczęście moje.

Stary rozrzewniony pokorną postawą syna, rzekł poważnie:

wały prawie całą wschodnią Galicyę, a wysłaniem tych, prócz osób już wyżej wymienionych, zajęły się jeszcze nas'ępujące gminy i Rady powiatowe: Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Berezów, Brzeżany, Brody, Buczacz, Czortków, Dolina, Drohobycz, Husiatyn, Kołomyja, Kamionka Strumiłowa, Kossów, Mościska, Nadwórna, Niebyłów, Piszczatyńce, Podhajce, Rohatyn, Rawa, Skałat, S anisławów, Stryj, Serafińce, Sambor, Trembowla, Turka, Tłumacz, Tarnopol, Uhnów, Zaleszczyki, Zbaraż i Żółkiew. Te grupy etnograficzne zdjął miejscowy fotograf, p. Silkiewicz, i mają one być zebrane w album, które później będzie ofiarowane Najd. Gościowi.

Zwiedziwszy szczegółowo domki: podolski, nadbużański i huculskie, wraz z całem urządzeniem i gospodarstwem domowem, przyglądał się Najdostojniejszy Gość z zajęciem obyczajom ludu naszego, przedstawionym przez włościan, pod kierownictwem profesora, p. Barwińskiego; a więc obżynkom, tańcom, którym towarzyszyły śpiewy okolicznościowe i oryginalna muzyka. Przedewszystkiem nastąpił wielce oryginalny pochód żniwiarzy z muzyką. Najdostojniejszego Gościa wychodzącego z chaty powitali żniwiarze entuzyastycznemi okrzykami; nastąpiła potem zabawa żniwiarzy. Z Berezowic około Tarnopola, wystąpiło do tańca 25 par młodych, odznaczających się strojem malowniczym i piękną urodą. Przesuwały się w końcu przed oczyma Najd. Arcyks. wozy włościańskie zaprzężone wołami lub końmi, naładowane zbożem i z dziatwą wiejską.

Arcyksiążę zakupił na wystawie tarnopolskiej: lichtarz i miskę wyrobu Bachmińskiego, huculski sztuciec inkrustowany, bardzo piękny krzyż wyrobu huculskiego, który to krzyż przechodził dziwne koleje, był bowiem u izraelity zastawiony za 35 złr.; paciorki huculskie, jeden toporek huculski pięknie inkrustowany i staropolski pas lity ze Zbarazkiego. Ze zbiorów profesora Szuchiewicza wybrał sobie arcyksiążę talerz wyrobu Skryblaka, nader oryginalną f jkę huculską niegdyś własność jednego z opryszków Czarnohorskich, dalej t. zw. zgardę (krzyżyki przeplatane paciorkami), oryginalną warząchew, starannie wyrobioną przez Jurka Skryblaka, a służącą do obrzędów ślubnych (pan młody, po ślubie, wręcza taką warząchew pannie młodej). Z bogatych zbiorów pana Władysława Fedorowicza wybrał sobie następca tronu harap huculski, którego rączka jest pięknie wyłożona drutem mosiężnym.

Dalsza podróż Arcyksięcia po Galicyi.

Z Tarnopola o godzinie 12. w południe odjechał Cesarzewicz wraz ze świtą do Chorostkowa. Burmistrz miasta Tarnopola i członkowie komitetu przyjęcia, tudzież bardzo licznie zebrana publiczność, wznosząca bezustannie okrzyki, pożegnali arcyksięcia u pięknie udekoronowanej bramy tryumfalnej, przy cerkwi na ulicy Mikulinieckiej.

Trembowla 6. lipca. O godzinie drugiej po poludniu przybył tu Arcyksiążę. Duchowieństwo, Władze autonomiczne i rządowe, Szlachta, liczne deputacje włościan z całej okolicy oraz tłumy ludu zebrały się dla powitania następcy tronu. Arcyksiążę zwiedził budujące się koszary, przyjął bukiet ofiarowany przez jenerałową Koziebrodzką i widocznie zadowolony z przyjęcia odjechał do Chorostkowa.

Chorostków 6. lipca (godzina 5 wieczorem) Arcyksiążę ze świtą przybył tu, witany przez hr. Siemieńskich i licznie zgromadzoną szlachtę okoliczną. Obiad i przyjęcie wspaniałe.

Kopyczyńce 6. lipca (godz. 10. wieczorem). Przyjęcie w domu hr. Baworowskich okazałe.

Po herbacie, na której Arcyksiążę mimo znużenia z gospodarstwem i gośćmi żywo rozmawiał, udał się o godzinie pół do jedenastej na spoczynek,

W Czortkowie był arcyksiążę dnia 7 lipca o godzinie 8 rano, potem zatrzymywał się po kilka minut w Buczaczu Monasterzyskach i w Stanisławowie, gdzie oczekiwały go i witały tysiące ludu i różne deputacye.

Do Kołomyi przybył o godzinie 2ej i tu w sali dwor-

— Czy myślisz, że mogę ci źle życzyć? Wszakże jeżeli odemnie szczęście twoje zależy, to chętnie przychylę się do jego spełnienia, ale niechże wiem o co chodzi?

Wtenczas Stach prawie jednym tchem wypowiedział:

— Tatusiu! ja proszę, ja błagam, pozwólcie mi na żeniaczkę.

Stary Mikołaj widocznie innej jakiejś prośby niespokojnie oczekiwał, lecz gdy tylką taką usłyszał, która wiekowi i położeniu Stacha zupełnie odpowiadała, uśmiechnął się i rzekł:

— Jeżeli o to tylko chodzi, to możesz być spokojnym, już ja dawno tego pragnę i nawet radziłem już z matką kogoby wybrać ci na żonę...

— Ale Tatusiu serdeczny — dodaje Stach śmielej — kiedy ja właśnie chciałem Was prosić, abyście pozwolili wybrać mnie samemu.

— A dobrze: jeżeli mądrze wybierzesz, to nie będę się sprzeciwiał — rzekł Mikołaj i zwrócił oczy na syna, czekając odpowiedzi.

Wtenczas Staszek zebrał całą swoją odwagę i rzekł przyciszonym głosem:

— Pozwólcie ożenić się z naszą Kundusią...

— Co?... zapytał ojciec, otwierając szeroko oczy i marszcząc czoło, a potem wstał z ławy, machnął ręką, jak gdyby rzecz całą za mało ważył i wyszedł z chaty.

Biedny Stach pozostał niby, nagle zimną wodą oblany. Gdyby ojciec był zaprzeczał, gniewał się, byłby go Stach prosił, robił przedstawienia, przepraszał i może w końcu byłoby mu się udało zmiękczyć serce ojcowskie, ale takiem postąpieniem przeciął mu ojciec drogę do dalszych próśb i przedstawień. Stach przecież nie tracił jeszcze nadziei, bo mógł udać się z prośbą do matki, a wiedział jak go kochała i ile poświęcić dla niego gotowa, nie wiedział jednak jakie dumne zamysły miała ta matka co do ożenienia syna. Staszkowi zdawało się, że dosyć będzie rzucić się matce do nóg, przymilić się, poprosić serdecznie, a ona już na wszystko się zgodzi i jeszcze ojca przejedna. Poszedł do matki, przedstawił, jak mógł najserdeczniej swą prośbę, ale jakże bolesnego doznał zawodu, skoro matka nieważając na jego gorące słowa, poczęła wyrzekać:

— A czegom ja się to doczekała? Ktoby to się był spodziewał? Ja ją przygarnęłam jak co poczciwego, kochałam jak własne dziecko, a to gadzina, co się synowi do serca starała przyczepić...

— Takich słów obelżywych dla Kundusi nie mógł wysłuchać gorącego usposobienia Staszek, to też skoczył jak poraniony i zawołał takim głosem, że aż matka struchlała.

— Matko! karzcie mnie jak Wam się podoba, tylko jej nie tykajcie, jej nie winujcie, bo ona ani krzty nie zawiniła; com ja się za nią nachodził, com naprosił, a ona ani spojrzeć na mnie nie chciała, bo nie chciała Was rozgniewać. Gdyby to ona była jak inne, zalotna, możebym i ja na nią nie zważał, ale ona nie taka... oj, nie, — ona lepsza niż tamte wszystkie w koralach i z bogatemi wianami, a Wy matko ją łżycie, jak nie boskie stworzenie. Wypowiedziawszy to Staszek, wypadł z chaty i pobiegł w las, aby pracą zagłuszyć rozżalone serce.

Mikołajowa — pozostawszy sama — rozpłakała się na dobre, zrobiło się jej żal ukochanego syna, a przytem czuła, że niesłusznie posądziła Kundzię, więc chcąc choć w części

ca kolei przepysznie ubranej dywanami i ślicznemi kilimkami wyrobu miejscowego, odbył się obiad dworski.

Z Kołomyi zwiedził Arcyksiążę kopalnie nafty w Peczeniżynie i Słobodzie Rungurskiej wśród tłumów ludu wiejskiego, który się wszędzie garnął, aby uczcić cesarskiego syna.

W Śniatynie odbyło się pożegnanie Arcyksięcia z deputacyą, która w liczbie kilkudziesięciu osób umyślnym pociągiem przyjechała ze Lwowa.

Na przywitanie nadjeżdżającego pociągu z Arcyksięciem zagrała muzyka „Jeszcze Polska" i zaroiło się od świetnych strojów narodowych. Wspaniały był to widok! Obok tego przybyli w pontyfikalnych strojach ks. arcybiskupi: Sembratowicz, Morawski, Isakowicz, biskupi Pełesz, Puzyna, zaś z instytutu Stauropigiańskiego, pp. Szaraniewicz i ks. Delkiewicz.

W chwili, gdy wjeżdżał pociąg dworski, wystąpiła deputacya i korowajem powitała arcyksięcia wśród hucznych okrzyków. Chwilowo zapanował nieporządek, otwarto jednak szpaler do sali, dokąd wszedł arcyksiążę z deputacyą. Tu krótko ale serdecznie przemówił marszałek hr. Tarnowski w te mniej więcej słowa: „Przybywamy tu raz jeszcze, ażeby na granicy kraju pożegnać Waszą ces. Wysokość, ażeby złożyć najgorętsze dzięki, za tyle zaszczytne dla nas odwiedziny, zapewnić o naszem najgorętszem przywiązaniu do tronu i państwa i prosić abyś nas W. c. W. raczył w sercu swem i pamięci zachować".

Gdy ustały okrzyki, rzekł Arcyksiążę:

„Dziękuję wam serdecznie, żeście tu przybyli z daleka, aby raz jeszcze dać wyraz waszym uczuciom. Ja umiem to należycie ocenić. Poznawszy kraj ten. pokochałem go serdecznie i nie zapomnę nigdy chwil w nim spędzonych. Skorzystam z pierwszej sposobności. aby ponowić moje odwiedziny, a teraz żegnam was słowami: *auf baldiges, froehliches, und glückliches Wiedersehen*".

Entuzjastyczne okrzyki deputacyj, które znalazły odgłos na pół milowej przestrzeni, były odpowiedzią na tę obietnicę. Książę podawał rękę wielu członkom deputacyi, żegnał ich serdecznie, a następnie stanął u drzwi wagonu i długo się kłaniał zgromadzonym. Pociąg, do którego wszedł również br. Wasylko i Exc. Pino, wyruszył w dalszą drogę ku Bukowinie. Deputacya szlachty wyjechała w dwadzieścia minut później do Lwowa.

Sprawozdanie poselskie

posła ks. Kopycińskiego w Pilznie.

W dniu 27 czerwca, w obecności blisko pięciuset włościan, jedenastu księży i wielu z klasy wyższej, ksiądz Kopyciński zdawał sprawę z posłowania swego w Radzie państwa.

Podawszy w sposób przystępny historyę od roku 1848 parlamentu wiedeńskiego, jak to się zmieniały rządy państwa i jakie ztąd następowały skutki dla kraju naszego, objaśnił o stronnictwach, które obecnie istnieją w łonie Izby deputowanych Rady państwa, a następnie o urządzeniach między delegacyą Polaków, czyli tak zwanem Kole polskiem.

Wykład taki rzeczywiście dla włościan nadzwyczaj pouczający, podamy w następnym numerze „Niedzieli", a tymczasem powiemy dalej, że objaśniwszy słuchaczy z programem, jakie sobie Koło polskie we wrześniu 1885 r. dla działania swego postawiło, zdał sprawę, co z tego programu zdziałano w ciągu tego czasu. Według zdania ks. Posła zrobiono to, co można było zrobić, i pod tym względem ks. Poseł nie czyni nikomu dotkliwych zarzutów, jak to się innym posłom włościańskim zdarza, lecz z całą znajomością rzeczy objaśniwszy o znaczeniu uchwalonych ustaw, objawił nadzieję, że w przyszłości można się spodziewać większego powodzenia Koła polskiego w tych sprawach, które dla dobra kraju wypadnie mu przeprowadzić.

W końcu co się tyczy obowiązków naszych, jakie na tutejszych obywatelach ciążą, oświadczył, żeśmy powinni ratować się sami. I tak pod względem ekonomicznym powinniśmy się ratować *pracą i oszczędnością*. Pod tym względem wiele jest jeszcze u nas do zrobienia, bo usposobienie nasze jest ociężałe, wygody i spoczynek lubiące, a oszczędzać nikt nie umie, nikt nie chce. Stądto jedni przez lekkomyślne zaciąganie długów, lub życie nad stan i stroje zbyteczne, inni przez pijaństwo, hulanki, a inni jeszcze przez lenistwo grzeszne i brak troski o jutro, potracili majątki ojców swych i pokrzywdzili ojczyznę. Otóż praca i oszczędność jest dla nas niezbędną.

Drugi święty obowiązek jest ten, abyśmy się kształcili umysłowo, i przynajmniej pod względem oświecenia umysłu naszego stanęli na równi z ościennymi narodami. A więc starać się budować szkoły, do tejże dzieci posyłać, nauką się zajmować, bo od tego zawisła przyszłość, siła i pomyślność nasza.

Trzecim wielkim obowiązkiem jest, dążyć do zgody, harmonii i miłości wszystkich obywateli w Ojczyźnie. Żadnej tedy zawiści nie powinno być między stanami; boć przecież wszyscy jesteśmy synami tej samej matki, i wszyscy jednę znosimy dolę. Zresztą pamiętać nam na to, że narody i najpotężniejsze giną przez rozstrój wewnętrzny; zaś upadłe, podbite i rozdzielone mogą odżyć wtenczas tylko, skoro wzrosną i wzmogą się w siły moralne, a więc skoro miłość zjednoczy wszystkich, skoro zasady jego oprą się na nauce Kościoła katolickiego, a wiara we wszystkich bez wyjątku warstwach umocni.

Powinny nadto gminy, które posiadają własne pastwiska (a jest w posiadaniu gmin 314.000 morgów pastwisk i 117.000 morgów lasu) albo je rozparcelować, albo lepszy system gospodarki w tychże zaprowadzić, ażeby tak olbrzymia przestrzeń nie leżała odłogiem. Włościanie zaś powinni się starać o lepszą uprawę ziemi, a tem samem o powiększenie jej intraty, o ulepszenie hodowli bydła, koni i innych zwierząt do-

---

złe naprawić postanowiła obchodzić się z Kundusią łagodnie, jak gdyby nic nie zaszło.

Stacha przez cały dzień nie było widać, co bardzo niepokoiło Mikołajową, bo to u górali, przy ladajakim niepowodzeniu, powiesić się na pierwszem lepszem drzewie, to wcale nie nowina.

Na drugi dzień znowu od rana Stach pobiegł do lasu i wrócił dopiero wieczorem; do kolacyi nie siadł lecz wprost udał się na spoczynek. W nocy słyszała matka, że kilka razy wstawał i pił wodę.

— Gorączka go pali — myślała — więc zbliżyła się do jego posłania, ostrożnie położyła mu rękę na czole — które silnie pałało — i zapytała miękkim macierzyńskim głosem:

— Co tobie synu? Może chcesz czego, może ci co podać?

Stach ujął rękę matki i rzekł smutno:

— Dziękuję Wam, Matko, to czego dusza pragnie dać nie chcecie, a o resztę ja nie dbam.

— Ja ci tam już nic nie wzbraniam — odrzekła Mikołajowa. — Myślałam ja inaczej o twoim ożenku, marzyłam o innej synowej, — no, ale skoro tak gorąco pragniesz Kundusi, to niechże i tak będzie, byle tylko ojciec zezwolił.

Stach słysząc tak pocieszające słowa, podniósł się z posłania, ucałował obie spracowane ręce matczyne i jak mógł najczulej podziękował za pociechę, ale sprawa dopiero w połowie była załatwioną, bo pozostało przerobić jeszcze wolę ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mowych; o podniesienie ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, o zarybienie wód, zaprowadzenie hodowli roślin przemysłowych, jednem słowem o najpilniejsze wyzyskanie ziemi. A że tu wiele można zrobić, dowodzi ta okoliczność, iż gdy w naszym kraju mórg ziemi daje dochodu 2 złr. 39 ctn., to w sąsiednim Szląsku daje on 5 złr. 24 ct., a w Morawie 8 złr. 19 ct. Dlaczego tam lepiej? Bo gospodarstwo rolne jest tam wyżej jak u nas rozwinięte.

Pod tym ostatnim względem polepszają się, dzięki Bogu, u nas stosunki. Ludność wiejska czuje już potrzebę lepszej gospodarki i nie powtarza owego oklepanego a bezmyślnego zdania: „Tatuś tak orał i ja tak orać będę“. Łączą się tedy włościanie nasi w Kółka rolnicze i w czytelnie, których w kraju naszym obecnie jest przeszło 4 tysiące.

Wreszcie obowiązkiem gmin jest zawiązywać straż ochotniczą pożarną, asekurować się w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń i zakupywać sikawki.

Nie oglądajmy się na nikogo, bo tylko istotna nasza praca, oszczędność, zapobiegliwość, nasz oświecony rozum, pilność i nauka wydźwignie nas z ciężkiego położenia. Sami o sobie myślmy i jeno w sercu a pamięci przechowujmy, t. j. by utrzymać ziemię w rękach. To dzisiaj najważniejsze nasze zadanie. Nie sprzedaj tedy piędzi ziemi, bo dopóki ziemia w ręce twej, dopóty też istnienia twego.

Na tem kończę moje sprawozdanie, a zamilczając o przemówieniach mych w Kole polskiem i o jednem przemówieniu w Izbie podczas rozprawy budżetowej, oświadczam, iż na każde postawione mi pytanie odpowiem, i przyrzekam, że i nadal spraw kraju naszego w ogólności, i waszych interesów bronić będę.

Sprawozdanie przerywano wynurzeniami zadowolenia, a na końcu długimi oklaskami.

Zabrał głos ks. Piątkowski, zachęcając wyborców do wynurzenia swych życzeń. Ksiądz Lenartowicz zachęcał do kommasacyi gruntów. W sprawie podzielności gruntów zabrał głos jeszcze ks. Kolbuszewski. Ks. Piątkowski w gorącej przemowie wykazał, jakich posłów należy wybierać, jeżeli dola włościan ma być w sejmie i w radzie państwa uwzględniona, wspomniał o nierówności ciężarów i zachęcał, ażeby nie dawali się przy wyborach przekupywać, ale według sumienia i przekonania głosy swe oddawali. Zachęcał, ażeby takim urzędnikom politycznym, jacy są w starostwie pilzneńskiem, nadto uczniom i nauczycielom wierzyli, gdyż los włościan na sercu im leży. Po jego przemówieniu dano wotum zaufania jednomyślnie posłowi, i zawołali: „niech żyje nasz poseł!“ Ks. Kolbuszewski podniósł ową wielką zaletę wyborców, iż bez pijatyk i przekupstwa, głosowali po dwakroć na ks. Kopycińskiego, zadawalniając się jedynie wodą, którą wszystką ze studni miejskiej wypili.

Jan Krzysztofczyk, włościanin, wyborca z Borowy, użalał się na ustawę konkurencyjną, mocą której tylko chłopi płacą na kościół, a panowie nic, i wykazywał, że przy budowie kościoła w Zassowie biedni tylko chłopi tysiące składali, a panowie z Róży, Wiewiórki, Dąbrówki i inni, usunęli się, mówiąc: my nie parafianie. „I ja sobie kupię mórg pola w Straszęcinie i na kościół w Zassowie nic płacić nie będę. Niech się sam kościół buduje“. Na to odpowiedział ks. Kopyciński, iż na mocy ustawy państwowej z r. 1874 tylko parafianie mają płacić na cele konkurencyjne; i wyjaśnił, kto jest według zapatrywań trybunału administracyjnego parafianinem. Uchwalili zebrani jednomyślnie, ażeby poseł ich starał się o zmianę tej ustawy w tym kierunku, ażeby ziemia, a nie parafianie na cele koykurencyjne płacili. Józef Rozembarski, włościanin, przytaczał krzywdy, jakich doznają włościanie przy wydzierżawianiu gruntów, a to w ten sposób, iż dawny dzierżawca pozostaje przy gruncia, mimoto, że nowy wydzierżawił, zapłacił i obsiał, a na dowód przytoczył dzierżawę gruntu szkolnego „Bakałarzówka“ zwanego, który mimo to, że w kontrakcie dawny dzierżawca bez wypowiedzenia miał go opuścić, i że inny już wynajął, zapłacił i obsiał, pozostał przy pierwszym dzierżawcy. Uchwalono, aby poseł domagał się zmiany §. 1114 i następnych ust. cyw. z 31 czerwca 1811 r. Inni włościanie narzekali na szarwarki i na niesprawiedliwą ustawę drogową, mocą której najbogatszy kmieć i najuboższy chałupnik jednakie ciężary ponoszą, i prosili posła o postaranie się o zmianę toj nowej ustawy drogowej. Narzekano, że wygrane wyroki odsprzedawane bywają izraelitom, którzy wyzyskują zasądzonych; i domagano się, aby należących do landszturmu uwolniono od taks wojskowych.

Tu zamknął przewodniczący posiedzenie, a wyborcy z okrzykami radości i zadowolenia żegnali wychodzącego posła. — Wyborcy po wyjściu z sali byli ogromnie zadowoleni ze sprawozdania, i powtarzali sobie, żeby to tylko sądownictwo poprawili i wójtów od wybierania podatków zwolnili.

Sprawy krajowe.

W ubiegłym tygodniu kilka ustaw przez Sejm uchwalonych otrzymało cesarską sankcyę. Ustawa o środkach zaradczych przeciw nierzetelnie lub nieumiejętnie prowadzonym gminnym kasom pożyczkowym przepisuje, że kasy pożyczkowe gminne, których zły zarząd zagraża utratą części zakładowego majątku lub też już ją spowodowała, również kasy pożyczkowe tak zarządzone, że nie można spodziewać się po nich pożytecznej działalności dla ogółu członków gminy, mogą być na wniosek Wydziału powiatowego, a za uchwałą Rady powiatowej przyjęte w *tymczasowy zarząd Wydziału powiatowego* z pozostawieniem im charakteru samoistnych zakładów. Takie objęcie zarządu Kas pożyczkowych gminnych przez Wydział powiatowy składa na ten ostatni organ wszystkie atrybucye i obowiązki, wypływające ze statutu. Wydział powiatowy może ten zarząd sprawować bezpośrednio, albo przez osoby do tego umocowane. Osobny prawny zastępca ustanowiony będzie dla takiej kasy pożyczkowej wobec sądów i władz. Koszta tymczasowego zarządu ponosić będzie fundusz powiatowy, jednak z możnością żądania zwrotu od odnośnej gminy. Po dokonanem uporządkowaniu kasy pożyczkowej gminnej, Wydział powiatowy odda zarząd napowrót gminie bądźto sam z siebie, bądź na żądanie odnośnej Rady gminnej. Bliższe postanowienia co do sposobu sprawowania tymczasowego zarządu określi instrukcya przez Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem wydać się mająca. *Drugą sankcyonowaną* jest tak zwana *uchwała do krajowej ordynacyi wyborczej*. Ustawa ta zmienia §. 14. krajowej ordynacyi wyborczej w ten sposób, że odtąd już nie każdy właściciel, chociażby najmniejszej parceli, ma głos przy wyborze posła z gmin wiejskich. Głos taki służyć będzie odtąd tylko właścicielom kupionej od dworu takich parcel tabularnych, którzy opłacają najmniej 25 zł. tytułem podatków realnych. Dla tych właścicieli utarła się już nazwa wirylistów. Równocześnie z powyższą ustawą sankcjonowana także i druga, z pierwszą w najściślejszym związku zostająca, bo ścieśniająca w ten sam sposób prawo wyborcze wirylistów także i co do wyboru członków rady powiatowej z kuryi gmin wiejskich.

Komisya dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego na ostatniem posiedzeniu we Lwowie uchwaliła między innemi sprawami:

1. Udzielić 500 zł. na koszta urządzenia kursu nauczycielskiego wakacyjnego w Sokalu, celem obznajomienia nauczycieli z tak zwanemi robotami ręcznemi.
2. Zaprowadzenie zmian w urządzeniu warstatów tkackich w Błażowej, Korczynie, Krośnie, i w nowych które mają być wkrótce otworzone w Łańcucie, Horodence

i Wilamowicach. Do tej ostatniej szkoły przeznaczono na instruktora p. Zugaja.

3. Szkole tkackiej w Korczynie sprawić nowy warsztat, a Towarzystwu tamtejszych tkaczy pożyczyć 2000 zł. na urządzenie własnego maglu.

4. Otworzyć szkołę koronkarską w Muszynie i warsztat stolarski tudzież zabawek dziecinnych w Żywcu.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O wyrabianiu cegieł.

(Ciąg dalszy).

Zwykłe jednak gliny, które głębiej lub płyciej znajdują się w ziemi, nazywają się wtedy tłustemi, gdy w dotknięciu wydają się gładkiemi i przy zarobieniu z małą ilością wody, wydają masę ciastowatą, bardzo lepką i przylepiającą się do przedmiotów, z któremi zostaje w zetknięciu. Gliny takie zarobione większą ilością wody, wydają masę slizgą, a w dotknięciu bardzo delikatną.

Ponieważ zaś te gliny nazywają chudemi, które z powodu rozmaitych z samej natury domieszek są mniej czyste, zatem też mniej ciastowate, w dotknięciu ostre, a po zarobieniu z wodą o wiele mniej przylegają do przedmiotów z niemi zetkniętych.

Gliny chudej używa się szczególniej do wyrobu cegły. Przeciwnie znowu gliny tłustej, do wyrobu dachówek, rurek drenowych itp.

Wszystkie w ogóle gliny przy wysychaniu i wypalaniu mniej lub więcej ściągają się, to jest zmniejszają swoją objętość, a niekiedy nawet w skutku tego pękają. Ściąganie się to zależy głównie od ilości wody, z którą glina była rozrobiona na ciasto, od szybkości lub powolności wysychania, a oraz od natężenia ognia przy wypalaniu. Jedna bowiem i taż sama glina ściąga się przy wysychaniu tem więcej, im z większą ilością wody była zarobiona, a przy bardzo szybkiem suszeniu wtedy pęka. Przy wypalaniu zaś każda glina ściąga się tem więcej, im na mocniejszy ogień będzie odrazu wystawiona, a w niezmiernie silnym żarze ulega nawet na pół stopieniu i bardzo często także pęka wtedy. Gliny tłuste przy wysychaniu i wypalaniu ściągają się daleko więcej niż chude.

Skutkiem działania ognia, gliny znacznie zmieniają swe własności. Przez wypalanie w niezbyt wielkim gorącu, glina lubo się ściąga, twardnie jednak i zupełnie utraca swą lepką ciastowatość. Za to przy dłuższem wszakże działaniu na nią wody, która naprzykład jako deszcz spada, a potem w skutku nastąpionego mrozu rozkłada się taka cegła i rozsypuje w kawałki. Dopiero pod wpływem silniejszego ognia, cząstki gliny w cegle łączą się z sobą lepiej, nabierają takiej twardości, że niekiedy przy uderzeniu o stal, aż iskry wydają. Czysta jednak zupełnie glina, która jak powyżej powiedzieliśmy, bardzo rzadko się zdarza, jest nietopliwą, a własność tę nadają jej dopiero różne domieszki, jakie się w glinie z natury znajdują.

W glinie służącej do wyrobu cegły, najszkodliwszą domieszką jest wapno w drobnych kawałkach, które będąc w wypalonej cegle, naciąga wilgoci z powietrza lub z wody deszczu, gasi się, a powiększając przez to swą objętość, rozsadza cegłę na kawałki.

W przeznaczonej do wyrobu cegły glinie, a dopiero też dachówki, szkodliwe są nawet zwykłe jeżeli się trafią kamyki, gdyż one wypadając potem robią szpary, przez które przesiąkająca woda podczas mrozów marznąc rozsadza dachówki.

Własności te gliny należy znać dobrze, gdyż wedle tego wyrabiając cegły lub dachówkę będziemy wiedzieli, jak sobie należy postępować i dlaczego tak a nie inaczej, a to aby uchronić się od roboty bezmyślnej, na oślep jak to mówią, do niczego dobrego nie prowadzącej. Z przytoczonych tu zatem uwag widzimy, że nie każda glina zarówno jest dobrą i odpowiednią do wyrobu cegieł i dachówek, i że nie wszystkie też cegły są jednakowej dobroci.

Dobre cegły powinny się odznaczać następującemi przymiotami:

1. Po wypaleniu cegły powinny posiadać znaczną twardość i moc, co jest potrzebne, aby się nie łatwo łamały przy przewożeniu i kruszyły przy obrabianiu, oraz przy wielkiem ciśnieniu spoczywających na nich ciężarów. Ceglarze po swojemu badają owe cegły, uderzając nią o ziemię; dobrze wypalona cegła powinna wtedy pęknąć na połowę, zła zaś rozlatać się w kawałki.

2. Cegły powinno się dobrze wypalać, to jest w ogniu nie powinny się krzywić, pękać i zbytecznie się ściągać. Przy uderzaniu młotkiem mularskim mają wydawać dźwięk czysty, Dźwięk bowiem nierówny jest dowodem słabego zawsze wypalenia. Przy rozbijaniu ostrą częścią mularskiego młotka, dobre cegły powinny się łupać ostro, dawać odłam z kantami ostremi, a przytem masa ich powinna być dość zbitą. Cegły kruche, grubo ziarniste, a przytem silnie i łatwo farbujące ręce i inne przedmioty o nie pocierane, do najgorszych należą.

3. Cegły z powierzchnią zeszkloną, jakkolwiek wilgocią mało nasiąkają, to znowu przy budownaiu nie tak się dobrze z zaprawą wapienną łączą, jak zwyczajne dobre cegły.

4. Kształt cegieł powinien być foremny, krawędzie ich i rogi ostre, nakoniec we wszystkich wymiarach powinny być wszystkie cegły jednakowej wielkości.

5. Dobre cegły powinny też dobrze wytrzymywać naprzemian zdarzające się wilgocie i mrozy. Szczególniej łatwo się rozpadają na kawałki skutkiem mrozu cegły wilgocią naciągnięte, jeżeli były słabo wypalone, a mianowicie też skoro wyrobione zostały z gliny wapno zawierającej, gdyż takie nie dają się silniej wypalić bez ich stopienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą, iż arcyksiążę, odbywszy uciążliwą podróż po Bukowinie, już zdrowo i szczęśliwie powrócił do Wiednia. Zdaje się, że z podróży swej przywiózł on przyjemne wspomnienia, albowiem nie można wątpić, że Go musiały ująć serdeczne i proste powitania, które tu wszędzie spotykał. Z tego też sądząc mamy nadzieję, że dostojny syn sprawiedliwego Ojca będzie zawsze orędownikiem naszym u tronu.

Z Bułgaryi mamy pełno ważnych nowin, któremi zajmują się nietylko gazety, ale wszystkie prawie dwory europejskie. Wielkie sobranie jednogłośnie wybrało księcia Ferdynanda Koburskiego księciem Bułgaryi. Jestto młody jeszcze, bo 26 lat liczący człowiek, bardzo wykształcony, oficer wojsk austryackich, tak przez ojca jako też i matkę córkę Ludwika Filipa, byłego króla francuskiego, spokrewniony z wielu panującymi domami. Książę oświadczył, iż tron bułgarski przyjmuje, jeżeli się na to zgodzą państwa opiekujące się Bułgaryą na mocy traktatu berlińskiego. W tych dniach przyjmował on deputacyę wysłaną przez Sobranie, z zaproszeniem do objęcia tronu, lecz kiedy ten tron obejmie i do Bułgaryi pojedzie, o tem jeszcze mowy nie ma.

Co na to mówią państwa opiekuńcze? Niemcy powiadają, że jak go uznają Turcya, Austrya, Włochy, Anglia, to i oni uznają. Turcya rozesłała zapytanie do dworów, co myślą o tym wyborze; jedna tylko Rossya wprost powiada, że nie uznając ani dzisiejszego rządu w Bułgaryi, ani Sobrania, tem samem o żadnym wyborze księcia wiedzić nie chce. Francya tak samo pójdzie w parze z Rosyą. Otóż ciekawość jest, co Rządy państw mających tu głos powiedzą, czy uznają księcia i czy ten, nie zważając na odmowę Rossyi, przyjmie tron i pojedzie do Bułgaryi.

O sprawach naszych w Księstwie poznańskiem nie dobrze słychać. Bank ratunkowy, który miał ratować Polaków od wydziedziczenia, jakoś nie może się urządzić, a tymczasem Rząd pruski coraz więcej dóbr kupuje i to niestety z wolnej ręki od Polaków, często takich, którzy nie są przymuszeni do sprzedaży. Jakże tu więc ratować takich, którzy sami dla dobrej ceny idą w ręce nieprzyjaciół. Smutno!

W Szwajcaryi, kraju górzystym i pełnym jezior w dolinach, zdarzył się straszny wypadek. Część miasteczka leżąca nad jeziorem Zug zapadła się z ziemią, i w to miejsce wystąpiła woda. A działo się to powoli po parę domów dziennie tak, że dotąd już 38 zniknęło pod wodami. Ludzi dosyć zginęło, a reszta miasta zostaje w ciągłej trwodze.

We Francyi jakoś nie może przyjść do ładu, zmienili ministerstwo i z tego znów nie są kontenci. Jenerał Bulanger, który jako minister wojny ustąpił i poszedł na dowódzcę korpusu, jest przedmiotem owacyi ludu na złość Rządowi, jednem słowem ciągle tam jakieś niepokoje i niepewność.

Papiery rossyjskie znów spadły bardzo, za rubla już nie chcą dawać więcej jak 1 zł. 9 ct., a podług prawdziwej wartości powinienby stać 1 zł. 66 ct. Podobno Niemcy, mszcząc się na Rossyi za wypędzanie swych rodaków, tak im odpłacają.

I Anglia też nie może do końca dojść z zawarciem traktatu o Egipt z Turcyą, jednem słowem ciągle świat jest zaniepokojony i z dnia na dzień oczekuje burzy. Na dobitkę tego we *Włoszech* znowu wybuchła dość gwałtowna cholera i rozszerza się z powodu upałów.

Nowiny z kraju.

Porządek dzienny obrad IVgo Walnego zgromadzenia Towarzystwa „Kółek rolniczych“, które się odbędzie w Krakowie w dniach 5 i 6 września 1887.

1. Zagajenie zgromadzenia.
2. Sprawozdanie wyboru delegatów „Kółek rolniczych“.
3. Sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Towarzystwa za rok 1886.
4. Sprawozdanie komisyi rachunkowej z funduszów Towarzystwa za rok 1886.
5. Wybór komisyi rachunkowej.
6. Wnioski pp. Członków (zob. §. 29. statutu).
7. Wykłady i pouczenia na placu wystawy krajowej.
   a) przy wystawie płodów rolniczych,
   b) bydła i trzody chlewnej,
   c) przy okazach pszczelnictwa,
   d. przy maszynach i narzędziach rolniczych,
   e) przy wystawie wyrobu przemysłu domowego.

O czasie i miejscu odbywać się mających wykładów Członkowie na zebraniu Towarzystwa w Krakowie powiadomieni zostaną.

Kalwarya Zebrzydowska. Z okazyi bliskiego obchodu koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej, zawiązał się tu komitet, który wziął sobie między innemi i to za zadanie, iżby licznym pielgrzymom, osobliwie zaś tym, którzy się pierwszy raz znajdują na Kalwaryi, wskazywał odpowiednie dla nich pomieszczenia. Każdy więc interesowany zechce się zgłosić do przewodniczącego tej informacyjnej Sekcyi, a jest nim: p. Kossowski, burmistrz Kalwaryjski.

Również do p. Kossowskiego należy tym razem udawać się pp. przemysłowcom czy kramarzom po place, na których w czasie odpustu chcieliby sprzedawać swoje artykuły.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Horodence odbyły się egzamina roczne w dniach 24 i 25 z. m. w obec delegatu Wydziału krajowego i kuratoryi szkoły. Na mocy orzeczenia komisyi egzaminacyjnej przeszło na rok trzeci: 3 uczniów z postępem bardzo dobrym, 4 z postępem dobrym, 2 z postępem dostatecznym; na rok drugi: 3 z postępem bardzo dobrym, 8 z postępem dobrym, 2 z postępem dostatecznym. Nie uzyskało przejścia na rok wyższy 3 uczniów i ci szkołę opuścić muszą. Nowy rok szkolny rozpocznie się z dniem 1 września. W roku tym może być przyjętych tylko 8 uczniów, gdyż ogólna ilość wszystkich trzech lat ograniczona jest do 30. O warunkach wymaganych dla przyjęcia do szkoły poinformuje Dyrekcya szkoły, do której się pisemnie zwrócić należy, adresując: Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Horodence. Tutaj tylko nadmieniamy, że niezamożni mogą uzyskać przyjęcie na fundusz krajowy, który zapewnia całe utrzymanie w zakładzie.

Zarząd Kółka rolniczego w Kańczudze w poczuciu wdzięczności składa publicznie najszczersze Bóg zapłać Jaśnie Wilmożnemu Panu hrabiemu Hompeschowi za dar w kwocie 20 zł., tudzież Szanownemu Towarzystwu amatorskiemu w Kańczudze, a w szczególności Jego Dyrekcyi za dar w kwocie 10 zł.

Z Woli Zarzyckiej donoszą nam, że tam odbył się kosztem wójta Marcina Łacha wieczorek z tańcami na pamiątkę przyjazdu arcyksięcia Rudolfa, na który zaproszono Polaków, Niemców i Izraelitów i wznoszono toasty piwem na cześć dostojnego Cesarzewicza, a muzyka grała hymn austryacki.

Z Tyńca. Dnia 23 czerwca b. r., wskutek polecenia Starostwa w Wieliczce, odbyła się komisya złożona z rzeczoznawców, w sprawie zamknięcia kościoła w Tyńcu. PP. inżynierowie orzekli, że na razie kościół nie grozi zawaleniem, a więc go zamykać nie trzeba. Potrzebuje jednak gwałtownej i szybkiej restauracyi. Korytarze przy kościele grożą zawaleniem i należy je zamknąć.

Emigracya. Dnia 6 lipca przytrzymano znowu na dworcu kolei żelaznej w Krakowie siedmiu włościan, pochodzących z Kiełkowa i Ryszki, parafii Rzochów, powiatu Mieleckiego, na wychodźtwie do Ameryki bez należytych funduszów i legitymacyj.

Następca tronu przed wyjazdem z naszego miasta ofiarował kwotę 3.000 złr. dla ubogich we Lwowie.

Przykład wielkiej odwagi i prawdziwego poświęcenia, jak Kuryer Rzeszowski donosi, dało w zeszłą niedzielę dwóch oficerów 40 pułku pp. porucznik Zwach i podporucznik Knopp, którzy z narażeniem własnego życia uratowali od niechybnej śmierci żołnierza obrony krajowej, kąpiącego się we Wisłoku wyżej mostu kolejowego. Żołnierz ten, nie umiejąc pływać wszedł w głębszą wodę i wkrótce porwany silnym prądem, stracił równowagę i dostał się na głębię. Zobaczył to znajdujący się w bliskości p. Zwach, rzucił się za znikającym już z powierzchni wody żołnierzem i z nadmiernym wytężeniem sił, przy pomocy p. Knoppa wydobył tonącego na brzeg. Żołnierz, który już stracił przytomność, przyszedł wkrótce do siebie.

Niechaj przypadek ten będzie przestrogą dla nieostrożnych, którzy nie umiejąc pływać, puszczają się na głęboką wodę.

Ochrona przeciw dzikom. Komisya zwołana przez Wydział krajowy dla opracowania nowej ustawy o łowiectwie na wniosek hr. Antoniego Wodzickiego i posła do Sejmu p. Romańczuka i p. Simona uchwaliła, aby dla ochrony ludności, która wielkie szkody ponosi od dzików wychodzących z lasów, Starostwa wydawały bezpłatne pozwolenia na broń mieszkańcom tych wsi na czas od 1 lipca do 1 listopada, ma się rozumieć osobom pewnym i dobrze przez gminę poświadczonym. Zabita zwierzyna ma się rozumieć ma należeć do tego czyje jest na tych gruntach polowanie, lecz ma on temu kto dzika zabił płacić po 5 zł. od sztuki większej, a po 2 zł. od warchlaka. Zwracamy uwagę, że to dopiero jest taka opinia komisyi ale jak Sejm uchwali, to jeszcze niewiadomo.

Rozmaitości

O kąpieli. Któż nie wie, że kąpiel od czasu do czasu w porze letniej używana, jest ze względu tak czystości jak i zdrowia niezmiernie potrzebna, chociaż ludność wiejska pospolicie jej nie używa, nawet tam, gdzie bardzo łatwo możnaby ją dopełnić, ponieważ odpowiednia woda znajduje się na miejscu. Że zdrowie z tego powodu nieraz wiele nawet cierpi, to już nie ulega żadnej wątpliwości, a co do czystości, to jest ona przez to okropnie zaniedbaną. Z tego to powodu wiejską kobietę gdy czasami przywiozą chorą do szpitala w mieście, zwykle nim włożą do łóżka, muszą wprzód wykąpać w wannie dla oczyszczenia, żeby pościel nie została od razu zwalaną. Niepięknie to więc i niezdrowo żyć w takim brudzie, który przecież łatwo za pomocą kąpieli usunąć.

Żeby jednak kąpiel dla zdrowia nigdy nie przyniosła szkody a zawsze była pożyteczną, potrzeba zachować następne warunki niezawsze wiadome i ludziom z miasta, którzy bez porównania więcej od wieśniaków kąpią się dla zachowania czystości. Warunki te do zachowania są następujące:

1. Nie kąpać się wtedy, skoro się jest w mocnem uniesieniu czy to z gniewu czy ze zmartwienia.

2. Nie kąpać się skoro kto czuje, że mu jakoś niedobrze czy chwilowo, czy też już od dłuższego czasu.

3. Nie kąpać się, jeżeli się noc przepędziło niespiąc, np. będąc na warcie lub czuwając przy chorym. Dopiero po przespaniu się i oschnięciu z pola można iść do kąpieli.

4. Nie kąpać się nigdy zaraz po najedzeniu się, a szczególniej też po nadmiernem użyciu spirytusowych trunków.

5. Do kąpieli nie trzeba biedz prędko, gdyż dla zmęczonego i zgrzanego człowieka kąpiel jest niebezpieczna.

6. Kto dobrze pływać nie umie, niechże się w nieznanej sobie wodzie co do głębokości i bystrości nie awanturuje, żeby nie uległ nieszczęściu. Lepiej jest zawsze spytać się wprzód miejscowych ludzi, czy nie głęboka jest woda.

7. Rozbierać się powoli, żeby wprzód ochłodnąć ze zmęczenia, ale rozebrawszy się zaraz w wodę wchodzić i starać się zaraz głowę zanurzyć.

8. W wodzie nie zostawać zadługo i szczególniej wtedy, gdy się dreszcz poczuje, natychmiast wychodzić.

9. Po kąpieli wytrzeć dobrze całe ciało, dla przywrócenia obiegu krwi, potom ubrawszy się, najlepiej jest pójść zaraz, gdyż ruch wtedy jest najwłaściwszy.

Od Administracyi.

Jeszcze wielu prenumeratorów zalega w opłacie z dawnych i z bieżącego kwartału, prosimy więc aby sobie przypomnieli o Administracyi „Niedzieli“.

Ceny targowe z tygodnia.

Za 100 kilo wagi

Nazwa zboża	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	9	25	9	85	8	15	8	60	8	—	8	60	8	30	8	75	8	—	9	—	8	10	8	50	8	70	9	—
Żyto	6	—	6	80	5	10	5	65	5	—	5	54	5	25	5	70	—	—	6	—	5	—	5	25	5	25	6	30
Jęczmień . . .	5	50	6	50	3	75	5	40	3	70	5	—	4	—	5	75	4	50	5	—	4	50	6	—	5	—	6	50
Owies	5	25	5	75	3	50	4	50	3	75	4	50	3	60	4	50	—	—	4	75	4	—	5	—	4	—	4	70
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	—	—	—	—	5	—	7	50	5	—	6	50	4	50	6	50	—	—	6	—	6	—	7	10	5	—	8	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	25	—	40	—	25	—	40	—	25	—	43	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość za 100 żądają 50 dają 47.
5% „ „ „ „ „ 100 „ 44 „ 41.

Za rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł 10 ct.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza, arkusz 15.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. — Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.